



Maciej Franz<sup>1</sup>

Nawet małe książki potrafią wywołać  
ogromne zamieszanie.

Recenzja książki Jana Tomasza Grossa,  
*Opowieści kresowe 1939–1942. Żydzi i Sowieci*,  
Wydawnictwo Austeria, Kraków–Budapeszt  
–Syrakuzy 2019, ss. 89.

*Primum non nocere*, z języka łacińskiego „po pierwsze nie szkodzić”, to jedna z naczelnych zasad etycznych w medycynie. Takowych zasad etycznych w historii niestety nie ma, ale jeśli miałbym jakąś stawić na pierwszym miejscu, to uznałbym, że mogłoby to być reguła brzmiąca „po pierwsze nie tworzyć świadomie fałszywego obrazu przeszłości”.

Każdy historyk i każda osoba, która historią się para, powinni, w mojej ocenie, nade wszystko dążyć do przekazywania możliwie obiektywnego obrazu tego, co było. Nawet jeśli czynią to nie dość doskonale, to jednak nader istotne jest, by podjąć próbę maksymalnie obiektywnego spojrzenia na opisywany świat.

Z książkami Jana Tomasza Grossa mam zawsze ten problem, że doceniając jego wieloletnie badania, wiedzę czy ponad wszystko literacką sprawność kreowania opowieści, po chwili zanurzenia się w jakąkolwiek z nich nie mam wątpliwości, że Autor całość swoich rozważań podporządkował swojemu celowi, tak dobrał argumentację, wycinki źródeł, cytaty, by zbudować świat jednorodny w swojej wizji, niemający żadnych odcieni, czarno-biały wręcz w swoim przekazie. Ta podstawowa

---

<sup>1</sup> Prof. dr hab. Maciej Franz, Wydział Historii, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, ul. Wieniawskiego 1, 61-712 Poznań, e-mail: franz@amu.edu.pl, nr ORCID: 0000-0002-9075-605X.

koncepcja, dająca się zamknąć w formule, że dotychczasowa opowieść o stosunkach polsko-żydowskich w historiografii jest w dużej części zafałszowana, polski antysemityzm jest powszechny, stosunek Żydów do Polski i Polaków zasadniczo pozytywny, zaś wszelkie przypisywane im winy nieprawdziwe, realizowana jest z żelazną konsekwencją. I nieistotne jest tu, czy mamy do czynienia z pozycją obszerną, zamykającą się w setkach stronic, czy drobną, będącą ledwie powiększonym esejem, jak książeczka, która skłoniła mnie do podjęcia dyskusji z Autorem.

Nie wchodzę w spór z J.T. Grossem, na ile jego wizja przeszłości stosunków polsko-żydowskich jest prawdziwa, a na ile nie. W tym względzie każdy z czytelników, uczestników sporu, który już jakiś czas trwa, ma prawo do własnych ocen i opinii. Dla mnie, pewnie jak dla wielu, swoistym katharsis było Jedwabne, mord sąsiadów na sąsiadach. Mord niewyobrażalny, a jednak jakże powszechny w pierwszej połowie XX wieku, jeśli odczytamy go, choćby tylko w kontekście rzezi wołyńskiej. To, jakie zło wydobyła z ludzi, nas wszystkich, mieszkańców Europy, II wojna światowa, wydaje się z perspektywy blisko 100 lat niewyobrażalne. Już jednak w następnym oddechu stają przed nami sceny rzezi dokonywanych na terenach byłej Jugosławii w latach 90. XX wieku czy opisy nienawiści, zdziczenia, a w konsekwencji upodlenia ludzi w trwającej obecnie wojnie na wschodzie Ukrainy. Biorąc to pod uwagę, należy tym ostrożniej formułować oceny tego, co było, z tym większą delikatnością jednoznacznie wybielać czy poczerniać działania, a tym samym odpowiedzialność całych grup społecznych, a już tym bardziej całych narodów.

Moja trwająca od blisko 30 lat naukowa „przygoda” z dziejami Ukrainy pozwala mi, jak sądzę, i na przywołanie tego kontekstu, że jakże często akcentowana przez środowiska żydowskie, nawet w popkulturze, pierwsza rzeź narodu żydowskiego dokonała się właśnie na ziemiach ukraińskich, w czasach powstania kozackiego Bohdana Chmielnickiego. W tamtych tragicznych dniach, szczególnie w 1648 roku, los Żydów na tychże ziemiach nie różnił się znacząco od losu księży i zakonników rzymskokatolickich, polskiej szlachty czy magnaterii. Wszystkich ich spotykała kozacka szabla, chłopski sierp lub obuch, ponad wszystko rabunek i śmierć, często zgodna, znów z literacko upowszechnionym stwierdzeniem „Mordować ich tak, żeby czuli, że umierają!”. Zarówno w połowie XVII wieku, jak i w pierwszej połowie XX wieku nie dostrzegam jednak wyjątkowości losu Żydów wobec Polaków na wschodnich kresach Rzeczypospolitej, a ponad wszystko nie zdecydowałbym się na próbę ujednoczenia tego losu poprzez uznanie, że dana społeczność lub narodowość doświadczyła swego losu w zbiorowości. Ponad

wszystko bowiem historia pozostaje wydarzeniem osobistym, losem pojedynczego człowieka, a nie doświadczeniem całych narodów. Nawet jeśli w tym kontekście zawsze wyprowadza się holocaust jako doświadczenie wyjątkowe i zbiorowe, czemu się nie sprzeciwiam w żadnym względzie, to nigdy nie umiałem zrozumieć, czym to doświadczenie różni się od ludobójstwa Ormian dokonanego w Imperium Osmańskim w latach 1915–1917. Skalą? Jaki „wagomiar” zbrodni pozwala jedną wynieść ponad drugą i zapewniać o jej wyjątkowości?

Takich wątpliwości i kontekstów, które należało tu podjąć – a z pełną świadomością uciekam w tym momencie od wspominania losu Polaków na Kresach Wschodnich pod władzą sowiecką po wrześniu 1939 r., czy też niemiecką w analogicznym okresie – jest więcej i próbując je tylko wszystkie zarysować, wypadłoby napisać nie artykuł recenzyjny, ale książkę. To nie ma tu żadnego uzasadnienia, zwłaszcza że tematyka rzezi, ludobójstwa, zbrodni człowieka wobec człowieka doczekała się już niejednego opracowania. Problemem nie jest to, że książeczka J.T. Grossa w jakimś stopniu podważa te już istniejące opowieści o tragicznym XX wieku, ale raczej to, że wprowadza do rozmowy o nim fałszywą nutę, co prawda w żaden sposób nie dominującą w całej opowieści, ale jednak niebezpieczną, jeśli nie zwróci się na nią uwagi.

Gdy 20 lat temu wskazywałem w wielu rozmowach, a często i tekstach publikowanych, na konieczność podjęcia dyskusji z budowanym z ogromną siłą przekazem historiografii ukraińskiej dotyczącej powstania B. Chmielnickiego jako wojny narodowyzwoleńczej narodu ukraińskiego przeciwko Rzeczypospolitej, to spotykało mnie tylko politowania godne milczenie. Uznawano to za chorobę historiografii młodego państwa, które zachłysławszy się swoją niezależnością, niepodległością, szuka własnych korzeni. Zakładano, że jak każda choroba wieku młodego zniknie, z czasem zyska bardziej zbilansowane podejście. Minęło wiele lat i do dziś nie tylko nie uległa ona zbilansowaniu, ale wręcz zaostrzeniu. Dziś teza o wojnie narodowyzwoleńczej jest już „faktem”, który nie podlega dyskusji. Owocem takiego toku rozumowania są coraz częściej spotykane w poważnych, wydawałoby się, publikacjach naukowych informacje, że w 1683 roku to właściwie nie Rzeczypospolita, a Ukraina walczyła pod Wiedniem, broniąc chrześcijańskiej Europy przed zalewem wojsk islamskiego Imperium Osmańskiego. I nie są to opracowania marginalne, a wychodzące spod ręki uznanych historyków, pracujących na najlepszych ukraińskich uczelniach. Milczeliśmy wtedy, milczymy dziś, z politowaniem jedynie uśmiechając się, że przecież nikt nie uwierzy w taką narrację. Trudno o większy błąd.

Właśnie dlatego zdecydowałem się skreślić tę polemikę z Autorem *Opowieści kresowych 1939–1941*, by ta fałszywa nuta nie została uznana za kolejną prawdę ostateczną, nie została przyjęta bezkrytycznie tylko dlatego, że jej Autorem jest postać jakże ważka dla polsko-żydowskiego dyskursu na przełomie XX i XXI wieku.

Polemikę z książką można zacząć od każdej strony, choć chyba warto wyjść od prawd bardzo długo już zakłamywanych, szczególnie mocno dopieszczanych przez czas PRL. Jan T. Gross pisze: „Formalnie rzecz biorąc – choć nie miało to już żadnego społecznego oddźwięku, bo administracja państwowa przestała funkcjonować, a rząd 17 września salwował się ucieczką do Rumunji...” (s. 12), w jednym zdaniu dwukrotnie mijając się z prawdą. Administracja państwa polskiego 16 września, zwłaszcza na ścianie wschodniej, działała nadal sprawnie. Wystarczy zajrzeć do archiwów Policji Państwowej, aktów sądów okręgowych i grodzkich, dokumentów urzędu wojewódzkiego czy organów od niego zależnych (istniejących przykładowo na terenie województwa stanisławowskiego), by nie mieć wątpliwości, że państwo do dnia agresji sowieckiej działało, realizując wszystkie zadania. Było w stanie wojny, ale nadal działało. Trwał obrót dokumentami, które się do dziś zachowały. Można powielać komunistyczne bzdury o rozpadzie państwa w 1939 r., ale nie mają one potwierdzenia w dokumentach źródłowych, zwłaszcza tych pozostałych na dawnych ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej. Przez lata co prawda były one niedostępne, ale współcześnie archiwa, w których się one znajdują, są już otwarte dla badaczy<sup>2</sup>. Niestety, liczba historyków, i to nie tylko polskich, którzy przez ostatnie lata prowadzili sumiennie kwerendy badawcze w tychże archiwach, jest bardzo skromna. W tym niestety trzeba postrzegać główną przyczynę ciągłego powielania też powstałych w czasach komunistycznych.

---

<sup>2</sup> W Państwowym Archiwum Obwodowym w Iwano-Frankowsku czy też Tarnopolu znajduje się cały szereg dokumentów wojskowych, policyjnych, sądowych i urzędowych potwierdzających, że aparat państwa na terenach nieobjętych działaniami wojennymi pracował normalnie. Wskazują na to daty wytworzenia dokumentów, jak i daty ich wpływu do urzędów. Władze wojskowe przeprowadzały kolejną fazę mobilizacji, policja kontynuowała dochodzenia i konstruowała wnioski o ściganie przestępstw, sądy realizowały planowe posiedzenia, komornicy wszczynali przewidziane egzekucje czy licytacje majątków, urzędy wojewódzkie oraz starostwa wypełniały swoje zadania oraz koordynowały działania pomocowe na rzecz fali uchodźców z terenów zachodniej Polski. Ostatnie znane dokumenty wszystkich poszczególnych urzędów noszą sobotnią datę 16 września 1939 r. Dopiero agresja sowiecka w dniu następnym przerwała działanie struktur państwa. Wydaje się, że wobec powyższego, warto byłoby wreszcie przestać powielać kłamstwa.

Równie duże zastrzeżenia budzi opinia, że rząd polski uciekł do Rumunii. Decyzja o przekroczeniu granicy polsko-rumuńskiej 17 września 1939 r. na pewno nie należała do łatwych. Gdy 80 lat po tych wydarzeniach stanąłem w Kutach, odwiedziłem kościół, gdzie odbyła się ostatnia msza za ojczyznę na terenie państwa polskiego z udziałem Prezydenta RP Ignacego Mościckiego, zatrzymałem się pod budynkiem, gdzie odbyło się ostatnie posiedzenie rządu polskiego przed opuszczeniem kraju, gdy wyobrażałem sobie chaos ewakuacji na tych uliczkach maleńkiego kresowego miasteczka nad brzegami Czeremoszu, to ponad wszystko pamiętałem, że władze polskie, przekraczając granicę, realizowały postanowienia traktatu sojuszniczego polsko-rumuńskiego. Władze polskie chciały skorzystać z możliwości przejścia do państwa trzeciego, w tym przypadku Francji, przez terytorium Rumunii, aby kontynuować swoje działanie. Traktat dawał taką możliwość. Teoria o ucieczce ma długą historię. Odpowiadała ona środowisku gen. W. Sikorskiego, który dramatycznie potrzebował legitymizacji swojej władzy we Francji. Doskonale odpowiadała ona propagandzie sowieckiej, a jeszcze bardziej polskim komunistom, którzy przez cały okres PRL podkreślali, że polski rząd tchórzliwie uciekł z kraju, porzucając walczący naród i armię. Paradoksalnie zatem zarówno nowym władzom polskim na uchodźctwie, jak i władzom sowieckim czy też później komunistom polskim na rękę było takie twierdzenie. Tylko ile trzeba złej woli, by to kłamstwo powtarzać nadal? Różnie można oceniać postawę Naczelnego Wodza, marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza, który opuścił tego dnia kraj, ale jak można mieć wątpliwości wobec decyzji rządu? Czy król Norwegii Haakon VII uciekł z kraju w 1940, decydując się na emigrację do Wielkiej Brytanii, by kontynuować walkę? Czy tchórzliwie uciekła z Holandii do Wielkiej Brytanii królowa Wilhelmina w 1940 roku? Nikt z historyków w tych krajach nie próbuje stawiać tak niedorzecznych tez. Niestety – w przypadku władz polskich jest inaczej – lata płyną, systemy rządów się zmieniają, a raz wytworzone mity mają się coraz lepiej.

Nie wiem, na podstawie jakich danych źródłowych J.T. Gross ocenia liczebność komunistów w przedwojennej Polsce na 30 000 osób (s. 18). Co prawda powołuje się w tym względzie na swoją wcześniejszą pracę (Gross 2008) i pracę Jaffa Schatza (1991), ale przecież ani jedna, ani druga nie zostały oparte na solidnych badaniach nad polskim ruchem komunistycznym w dwudziestoleciu międzywojennym. Nie pretenduję do roli badacza polskiego komunizmu, ale wieloletnie badania nad zespołami źródłowymi zachowanymi na dawnych polskich Kresach Wschodnich pozwalają mi postawić tezę, że na tych ziemiach popularność ruchu komunistycznego była duża. O ile dokumenty policyjne,

zwłaszcza będące efektem tzw. inwigilacji społecznej<sup>3</sup>, w początkach lat dwudziestych wskazują na niską aktywność komunistów czy ideologii bolszewickiej<sup>4</sup>, o tyle pod koniec lat trzydziestych zasadnicza większość raportów miesięcznych czy też meldunków codziennych Policji Państwowej z inwigilacji wszystkich środowisk politycznych, społecznych i narodowych na terenie województw wschodnich dotyczy właśnie działalności komunistycznej, często – choć nie zawsze – łączonej z działalnością środowisk żydowskich<sup>5</sup>. Można tu zacytować fragment z jednego choćby raportu sytuacyjnego dotyczącego powiatu kołomyjskiego w województwie stanisławowskim. Należy przy tym zaznaczyć, że dane pochodzą nie z 1939 r., a więc swoistego apogeum aktywności komunistów, a z 1922. Autor raportu wskazuje: „Żydowska partja Socjalistyczna «Poale Syjon», do której należą Dr. Wagman, Salomon Badler Zimmer Jakób jako kierownicy wraz z 200 członków nie wykazała dotychczas żadnych wyraźniejszych działań antypaństwowych. Na ogół ludność żydowska tut.[ejszego] powiatu rozbiła się aż na 5 partji a mianowicie: Komunistyczną partję «Poale-Syon» przewodniczący Markscheid, zastępczymi Zofja Sperber, wydziałowi Kornet Karol, Gold, Schmerhold oraz 140 członków, Partja Poale Syon żydowska Dr, Wagman Badler Salomon, Eizner Jakób oraz 200 członków”<sup>6</sup>. To zaledwie analiza działalności środowisk żydowskich w jednym powiecie, daleka do danych wojewódzkich, tym bardziej ogólnopaństwowych. Próbując te dane, i to na różne sposoby, odnosić do informacji zaprezentowanych przez J.T. Grossa, nie sposób uznać przedstawionych w książce statystyk za wiarygodne i reprezentatywne.

Na kanwie powyżej zarysowanej wątpliwości pozwolę sobie na bardziej ogólną uwagę. Książka J.T. Grossa, choć sprawia wrażenie oparcia na solidnej bazie źródłowej<sup>7</sup>, to jednak tak naprawdę bazę tę ma bardzo ograniczoną. Zasadnicza większość „przypisów archiwalnych” wskazuje na korzystanie z Hoover Institution (USA), a w nim z zespołu rządu

<sup>3</sup> W jej efekcie powstawały raporty sporządzane przez komendy powiatowe Policji Państwowej i przesyłane do Komendy Okręgowej (Wojewódzkiej), a następnie Komendy Głównej Policji Państwowej.

<sup>4</sup> W sytuacji kiedy takowa była sygnalizowana, jednoznacznie wiązano ją ze środowiskiem żydowskim. Odpowiednie dokumenty są łatwo dostępne, np. w Archiwum Państwowym w Iwano-Frankowsku pod sygnaturą, fond 68, opis 2, teczki 20–34.

<sup>5</sup> Znow najlepiej odwołać się do zespołów źródłowych Archiwum Państwowego w Iwano-Frankowsku, fond 68, opis 2, teczki 476 i następne

<sup>6</sup> Archiwum Państwowe w Iwano-Frankowsku, fond 68, opis 2, spr. 33, k. 11–11v.

<sup>7</sup> Książka nie posiada klasycznej bibliografii, a jedynie wykaz skrótów (s. 87) pozwalających na interpretację zespołów archiwalnych wykorzystanych w toku jej powstania.

polskiego na emigracji i Anders Collection, jako pozostałości archiwalnej po 2. Korpusie Polskim i Armii Polskiej w ZSRR. Przypisów związanych z archiwami na terenie Ukrainy jest raptem kilka, odnoszą się do bardzo niewielkiego zespołu archiwum partyjnego w Lwowie. Faktycznie nie ma żadnych analitycznych prac nad zespołami archiwów państwowych we Lwowie, Iwano-Frankowsku, Tarnopolu, Łucku, Równem czy Kijowie. Brak jest także archiwaliów białoruskich. Wykorzystanie zasobów jednego z archiwów moskiewskich raczej nie przekonuje o solidnej bazie źródłowej prowadzonych rozważań. Jeśli porównać to z zasobem ogromnej wręcz liczby archiwaliów z różnych archiwów przywołanych w ostatnio opublikowanej pracy O. Bratova o ludobójstwie mieszkańców Buczacza (Bratov 2019) czy też życiu i śmierci Obertyna (*Obertyn...* 2019) – przy czym obydwie publikacje odnoszą się do bardzo wąskiego tematu w porównaniu do książki J.T. Grossa – baza źródłowa recenzowanej publikacji wypada jeszcze bardziej skromnie, prowokując do zastanawiania się już niestety nad potencjalną celową wybiórczością.

Odnosi się to szczególnie do kontekstu społecznego. Jak bowiem formułować daleko idące wnioski na temat zachowań społecznych w obliczu wojny czy też okupacji, jeśli nie przeprowadziło się solidnych studiów nad tym, jak wyglądały one w okresie wcześniejszym, przedwojennym? Ten brak perspektywy badawczej w *Opowieściach kresowych 1939–1941* J.T. Grossa jest niestety najczęstszą przyczyną łatwości formułowania błędnych lub wręcz fałszywych sądów, opinii i ocen. Można odnieść wrażenie, że świat na polskich Kresach Wschodnich rozpoczął się we wrześniu 1939 r. Tymczasem był to tylko kolejny rozdział w niezwykle trudnej historii życia narodów i społeczności, które od wieków borykały się z tym, jak żyć obok siebie we względnej harmonii. Z pewnością nie pomagały w tym podboje Rosjan, Austriaków, Niemców czy Sowieców<sup>8</sup>. Ten brak głębi spojrzenia, jakże charakterystyczny dla wielu badaczy wieku XX, jest w tym opracowaniu dominujący. Jest to tym trudniejsze do zaakceptowania, że Autor nie raz próbuje przekonać czytelnika, że „Interesuje nas w tej książce między innymi zagadnienie rozbieżności pomiędzy percepcją zdarzeń a rzeczywistością, do której się odnoszą” (s. 81). Niestety, rzeczywistość nie nastąpiła tak po prostu z dnia na dzień – ani 17 września 1939 r., ani 22 czerwca 1941, ani tym bardziej po 1945 r., gdy wedle opinii J.T. Grossa, miała rozejść się z opowieścią o losach Polaków, Żydów, ale jak sądzę, także innych nacji na

---

<sup>8</sup> Wyraźnie odróżniłbym jednak panowanie rosyjskie nad ziemiemi kresów dawnej Rzeczypospolitej w XVIII–XIX wieku od sowieckiej nad nimi dominacji w XX.

Kresach Wschodnich po wybuchu II wojny światowej. Ta rzeczywistość trwała nieprzerwanie od dawna, narastała i ewoluowała, ze wszystkimi swoimi komplikacjami. Była trudna, niejednoznaczna i jeśli czegoś można by oczekiwać, to właśnie prezentacji pogłębionego, niejednoznacznego jej obrazu. Praca J.T. Grossa to niestety opowieść o tym, że Żydzi nie współpracowali z aparatem sowieckim, nie uczestniczyli w jego działaniach, nie należeli do jego beneficjentów – czemu przeczą niezliczone dokumenty archiwalne w postaci zachowanych raportów, meldunków i relacji z epoki. Zaprzeczają temu także liczne wspomnienia wydawane przez mieszkańców tych ziem w różnych krajach i językach.

Wychodząc od tych kilku uwag ogólnych, spróbuję odnieść się do spraw bardziej szczegółowych. J.T. Gross twierdzi, że niedająca się ukryć radość ludności żydowskiej na widok wkraczających na ziemie polskie we wrześniu 1939 r. oddziałów sowieckich niczym się nie różniła od radości mieszkańców przedwojennych polskich miast, jak Łomża czy Białystok, w czerwcu 1941 r. na widok wkraczających oddziałów niemieckich (s. 10). Dziwnym trafem nie dostrzega jednak tak istotnych faktów jak te, że ludności żydowskiej w Polsce międzywojennej nikt nie deportował całymi rodzinami na „Syberię” czy do „Kazachstanu”, nikt nie wyrzucał ich z domów i nie odbierał całej własności prywatnej, nie aresztował też i nie mordował przedstawicieli elit. A jednak wkraczającym oddziałom sowieckim, czego ukryć się nie da, i to J.T. Gross przyznaje, towarzyszyła radość części społeczności żydowskiej. Jak w ogóle można porównywać los Żydów w Polsce międzywojennej z losem ludności polskiej pod rządami sowieckimi lat 1939–1941? To nie jest błąd metodologiczny, ale świadome zestawianie ze sobą wydarzeń w żadnym aspekcie ze sobą niepodobnych. Po rządach sowieckich mieszkańcy Białegostoku czy Łomży, ale też wielu innych miast na dawnych ziemiach polskich mogli poczuć ulgę. Było to wprawdzie uczucie złudne i chwilowe, bo okupacja hitlerowska od sowieckiej łagodniejsza wcale nie była.

Zadziwia mnie także swoboda dobierania porównań i żonglowania nimi przez Autora *Opowieści kresowych...* Przywoływanie zagubienia części polskiego społeczeństwa lub nawet przedstawicieli administracji lokalnej wobec wkraczania wojsk sowieckich we wrześniu 1939 roku (s. 15) nie wiem czemu ma tu służyć. Pokazaniu, że nie sami Żydzi się cieszyli? To jest fakt, którego żaden poważny historyk nie próbuje podważyć. Fatalny rozkaz Wodza Naczelnego „Z Sowietami nie walczyć” przyniósł zamęt w wojsku, w sposobie działania nawet tych skromnych sił, które na wschodzie państwa polskiego się znajdowały. Wybuch rewolty Ukraińców skierowanej przeciwko państwu polskiemu, a więc



i ich radość na widok Sowietów, także nie budzi wątpliwości. Tylko co to zmienia w ocenie postaw środowisk żydowskich? Ukraińcy walczyli o swoje własne państwo. Gorzej lub lepiej, ale walczyli o państwo. Polacy znajdowali się w obliczu katastrofy własnego państwa i przez moment mogli dostrzec w Sowietach mniejsze zło. Jednakże dlaczego radowali się Żydzi? Mogę wrócić do postawionego już pytania. Czyżby naprawdę byli traktowani przez państwo polskie tak jak Polacy przez Sowietów w latach 1939–1941? Jeśli było im tak źle w Polsce i z Polakami, to dlaczego ewakuowali się z Armią Polską na Bliski Wschód, walczyli w ramach 2. Korpusu Polskiego, o czym przecież sam Autor *Opowieści kresowych...* wspomina (s. 64–65). Co prawda nadmienia, że była to w jego ocenie grupa mała, zbyt mała, czego nie oceniam, jednak pozostaje to niedającym się przemilczeć faktem.

Jak wielką rolę odgrywała międzywojenna Polska względem społeczności żydowskiej, pokazuje choćby znakomita tegoroczna wystawa czasowa w Muzeum Polin w Warszawie poświęcona „Gdyni i Tel Awiwowi”. Studiując nie tylko samą wystawę, ale towarzyszący jest znakomity katalog, będący realnie unikatowym opracowaniem naukowym (*Gdynia...* 2019), trudno byłoby uznać, że międzywojenna Polska była państwem jedynie wrogiem Żydom. Czy to obraz obejmujący całą prawdę o losach społeczności żydowskiej na ziemiach polskich w pierwszej połowie XX wieku? Oczywiście że nie. Bo nie ma przeszłości w białoczarnych barwach, i to pomimo tego, że część nawet znanych jej badaczy próbuje na siłę taki obraz przedstawiać. I nawet jeśli J.T. Gross dostrzega, że generalizowanie opowieści to droga donikąd (s. 16), to i tak uznaje, że ówczesne realia były dla ludności żydowskiej „szczególne”. Co znaczy według Autora to określenie?

Nie wiem, na podstawie jakich materiałów źródłowych Autor *Opowieści kresowych...* próbuje dowieść dużej obecności ludności żydowskiej w kresowych miasteczkach i wsiach połowy września 1939, wynikającej z ucieczki tych osób z innych części Polski. Na tej samej zasadzie jak Żydzi uciekali także Polacy, więc i oni powinni być na tych terenach mocno nadreprezentowani w stosunku do okresu międzywojennego. Tego jednak Autor nie dostrzega. Czy ma to sugerować, że przed Wehrmachtem uciekali jedynie Żydzi, natomiast Polacy bez obaw (a może wręcz z zadowoleniem już w 1939 roku, a nie dopiero w 1941) witali wojska niemieckie? Miejsc pozostawionych takiej swobodnej interpretacji jest w publikacji więcej.

Jednocześnie w mojej ocenie, co podkreślam, Autor ma ograniczoną wiedzę na temat tego, jak realnie wyglądała reprezentatywność ludności żydowskiej i jej aktywność na tych terenach przed wrześniem 1939 r.

Same dane statystyczne to tylko punkt wyjścia do rozważań, a nie element pozwalający je zamknąć. Ogromny materiał źródłowy czekający na opracowanie w archiwach na terenie współczesnej Ukrainy oraz Białorusi pokazuje, że ludność żydowska była nie tylko istotną częścią mieszkańców tych terenów, ale także bardzo aktywną. I znów by zachować możliwie duży obiektywizm, należy przyznać, że nie była to zawsze aktywność wymierzona przeciwko państwu polskiemu: „Jedną imprezą 1-szo majową na terenie powiatu kołomyjskiego było w dniu 1 maja zgromadzenie publiczne BUNDU w Kołomyi przy udziale około 100 osób przeważnie młodzieży żydowskiej. Dłuższe przemówienie o historii i znaczeniu święta 1-szo majowego oraz o obecnej sytuacji międzynarodowej wygłosił Szema Borer delegat CKW Bundu z Warszawy. Mówca podkreślał gotowość proletariatu żydowskiego do walki o utrzymanie Niepodległości Państwa Polskiego oraz ostro występował przeciwko faszystom i hitlerystom. Po przemówieniu ustalona została rezolucja o treści zgodnej z przemówieniem” (*Raport...* 1939). Czytając te słowa, nie mogę się zgodzić, że dla Żydów ważniejszy od ideologii był kontekst sytuacji (s. 22). Nie mam bowiem żadnej pewności, czy takie same rezolucje „Bund” przyjmowałby, gdyby realnym zagrożeniem dla pokoju był Związek Sowiecki, a nie III Rzesza. Kontekst sytuacji, w jakiej się znajdujemy, jest oczywiście przesłanką zawsze istotną, ale czy aby na pewno ważniejszą od ideologii, zwłaszcza dla tych środowisk, które są mocno w nią zaangażowane?

Problem wystąpienia ludności ukraińskiej przeciwko państwu polskiemu, a więc także przeciwko Polakom we wrześniu 1939 r., w mojej ocenie ciągle czeka jeszcze na pełne opracowanie. Zgadzam się z J.T. Grossem, że można tu mówić o wojnie domowej<sup>9</sup>, gdzie ofiarami byli Polacy niezależnie od majątku i w czym zgoda – także Żydzi, ale zasadniczo ci bogaci. Nie da się bowiem zbudować idei wrogości Ukraińców wobec Żydów jako narodu czy nienawiści narodowej na tym styku. Źródła temu jednoznacznie przeczą. Bardzo często odnajdujemy w nich stwierdzenia typu: „Ukraińcy i żydzi szerzą agitację bardzo skrycie gdyż mimo pilnych wywiadów pełnionych przez organa P.[olicji] P.[aństwowej] nie wykryto większych czynności ze strony wspomnianych” (API, fond 68, opis 2, nr 32, k. 16–16v). Jeśli Ukraińcy z kimś współpracowali, to właśnie z częścią ludności żydowskiej, głównie biedotą, bo bogaci kupcy, rzemieślnicy czy bankierzy nie mieli wielkich szans na łaskawość ukraiń-

---

<sup>9</sup> J.T. Gross pisze co prawda o „quasi wojnie domowej”, ale pojęcie to w mojej ocenie znów jest oderwane od tego, co się działo na ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej.

skiego buntu we wrześniu 1939 r. W tym względzie żadnym dowodem tragedii losu żydowskiego są zachowane świadectwa mordów (s. 25). Śmierć, niejednokrotnie okrutna, spotykała ludzi na tych ziemiach często i nie zawsze zważała na narodowość. Na pewno też nie może stanowić alibi dla radosnego witania wojsk sowieckich. Polacy ścigani i mordowani przez Ukraińców zasadniczo Sowieców tak nie witali.

Oddajmy jednak głos prawdziwym świadkom tych wydarzeń. Mar-  
kus Willbach, Żyd, mieszkaniec przedwojennego Obertyna, tak zapamię-  
tał tamte dni: „Ludność ukraińska, w szczególności nacjonalistyczna,  
ogłosiła Samodzielną Ukraińską Republikę Zachodnią, wybierając swój  
zarząd ukraiński. Rządy tych Ukraińców nacjonalistów trwały jednak  
krótko. Władza radziecka obróciła ich marzenia o samodzielności nacjo-  
nalistycznej w niwecz, wybierając nowy zarząd składający się z ludności  
mieszanej – w skład Rady Tymczasowej obok Ukraińców weszli rów-  
nież Polacy i Żydzi. Pierwszym burmistrzem tej rady został Żyd, magi-  
ster praw, Mojżesz Rosenstock, referent adwokacji w Obertynie, znany  
z przekonań lewicowych, pochodzący ze Śniatynia” (*Obertyn...* 2019:  
161). Ten sam wspominał 17 września 1939 tak: „I tak 17 września 1939 r.  
około godziny jedenastej wkroczyły do miasteczka przednie straże wojsk  
Czerwonej Armii. Żydzi wymęczeni ostatnimi przeżyciami przyjęli woj-  
ska Czerwonej Armii z wielką radością...” (*Obertyn...* 2019). Taki sam  
obraz wyłania się ze wspomnień ukraińskiego nauczyciela gimnazjum  
w Stanisławowie Wiktora Petrykewycza: „rankiem 19 września do Sta-  
nisławowa zbliżała się Armia Czerwona, to obok mnóstwa ludzi, głów-  
nie Żydów, oczekujących nadejścia bolszewików wyraźnie zaniepokoiło  
(...). Gdy do miasta wjeżdżał pierwszy czołg, zebrani żydokomuniści  
wpadli w triumfalny nastrój. Czołg zarzucono kwiatami i bukietami,  
a gdy się na chwilę zatrzymał, niektórzy wskoczyli nań i zaczęli witać  
się z żołnierzami i całować ich, krzycząc Niech żyje Związek Sowiecki!  
Niech żyje Woroszyłow! Niech żyje Stalin! Niech żyje sowiecka Ukrai-  
na! To gorące powitanie (...) zgotował głównie żydowski proletariat (...).  
Żydowska burżuazja i plutokracja chodziła spokojnie po chodniku, cie-  
sząc się...” (Bratov 2019: 143). Podobnie wspominał tamte chwile Polak  
z Buczacza Stefan Szmula, technik drogowy: „Z początku również mili-  
cja zawiązała się samorzutnie, rekrutując się z miejscowych Ukraińców  
i Żydów” (Bratov 2019: 144). Polska mieszkanka Jadwiga Turkowa  
wspomina tak: „burmistrzem miasta był Segel – Żyd, głównymi jego  
i NKWD pomocnikami byli Frost, blacharz i Goldberg, dorożkarz –  
obydwaj również Żydzi” (Bratov 2019). Jak pisze dużo bardziej wiary-  
godny w swoich ustaleniach od J.T. Grossa żydowski profesor historii  
O. Bartov, J. Turkowa nie miała wątpliwości, że „o tym, kogo mają

aresztować, informowały Sowietów «czynniki miejscowe»” (Bratov 2019).

Można oczywiście udawać, że relacje te są nieprawdziwe lub niewiarygodne, a nawet niereprezentatywne. Można uciekać się do sztuczek statystycznych, by udowodnić, że było inaczej, że rzeczywistość rozmięła się z pamięcią o niej, ale to tylko sztuczki, nic ponadto. W opowieści o stosunkach polsko-żydowskich w pierwszej połowie XX wieku, mam wrażenie, że obserwujemy taką podróż pijanego świadka historii. Najpierw ruszył w stronę jednej ściany i rozbił sobie na niej głowę. Teraz szarpnął w drugą stronę i pozostając nadal w amoku, a jednocześnie próbując wykazać, że da radę utrzymać się na nogach – niczym na siłę udowodniana przez Autora teza – właśnie rozbija sobie głowę o ścianę naprzeciwko. Tymczasem najlepiej by było, gdyby zatrzymał się na chwilę i w spokoju rozejrzał się wokół. Zauważyłby, że świat nie leży ani na jednej, ani na drugiej z tychże ścian.

Warto tu jeszcze raz odwołać się do raportów wywiadowców policyjnych z Polski międzywojennej: „Naród żydowski na ogół lojalny, zdaje się rzekomo sprzyjać władzom polskim, a równocześnie nie drażnić rusinów, lawirując zgrabnie wśród trudnych do spełnienia zadań w okresie wyborczym. Inteligencja żydowska i bogatsze sfery kupieckie, popierając rząd, wykorzystują równocześnie dla swych celów materialnych każde przesilenie i zamieszki polityczne, proletariąt zaś żydowski jawnie sympatyzuje z ukraińskim ruchem wolnościowym i popiera partje polityczne o dążnościach wywrotowych (API, fond 68, opis 2, nr 33, k. 15–17). Tak było w jakże trudnym na polskich kresach roku 1922, gdy zbliżały się pierwsze wybory do Sejmu i Senatu. Nie inaczej było tam w 1939 roku, gdy rozpadał się świat, jaki znali ludzi ówczesnie tam żyjący.

Momentami widać, że doskonale dostrzega to jednak J.T. Gross, wskazując, że Żydzi nie uniknęli wywózek ze strony Sowietów (s. 35). Oczywiście, że tak, ale dotyczyło to bardzo wąskiej grupy Żydów. Właściciele fabryk, banków, przedsiębiorstw, sklepów itp., jako osoby majątne, byli dla sowieckiej władzy wrogiem klasowym. Tego jednak już Autor *Opowieści kresowych...* zdaje się nie dostrzegać. Pojawienie się władzy sowieckiej nie oznaczało dla Żydów zmiany na gorsze, tak samo jak nie oznaczało zmiany na lepsze dla wszystkich. Czynnikiem klasowym był niezwykle ważny. Nie należy więc żonglować faktami, pomijając ten element, tym bardziej że nieco dalej sam Autor cytuje źródło, które nie zostawia wątpliwości, że los Żydów pod okupacją sowiecką zależał od ich statusu majątkowego (s. 37). Wnioski jednak, jakie wyciąga Autor z analizy powyższych faktów, są zadziwiające. Dla J.T. Grossa stanowi to dowód, że wobec Żydów Sowietci stosowali te same kryteria co wobec

pozostającej ludności, że byli oni traktowani jak wszyscy inni (s. 37). Czy aby na pewno? Czy polska biedota tak gremialnie przyłączyła się do tworzenia sowieckiego aparatu władzy po 17 września? A może, jak pisze jeden z mieszkańców Buczacza, to: „miejscowi Żydzi chodzili i pokazywali ludzi, ponieważ Sowietom nie wiedzieli kogo aresztować” (Bratov 2019: 147).

Wskazaniem mógł być każdy, Polak czy Ukraińiec – bez względu na majątek i wykształcenie. W żaden sposób nie akceptuję więc tezy J.T. Grossa, że „od samego początku II wojny światowej Żydzi znaleźli się w śmiertelnym niebezpieczeństwie” (s. 37). Pod okupacją niemiecką owszem, ale na Kresach Wschodnich, pod okupacją sowiecką, zdecydowanej większości Żydów nic nie groziło. To już stwierdzenie nie tylko naciągane, ale wręcz nieprawdziwe. Nowa rzeczywistość dnia codziennego, braki w zaopatrzeniu, wszechobecna propaganda obejmowała wszystkich – ale chyba tylko te elementy były wspólne dla tego, jak Polacy, a jak Żydzi tę okupację przeżywali. W latach 1939–1941 inteligencja żydowska z ziem wschodnich dawnej II Rzeczypospolitej nie doświadczyła swojego Katynia, mordów w więzieniach NKWD i zsyłek do obozów pracy rozsianych jak Związek Sowiecki długi i szeroki.

Nadmieniam oczywiście jeszcze raz, że przedstawiciele najbogatszej warstwy społecznej, jako wrogowie klasowi, podobnie jak wszyscy bogaci mieszkańcy tych terenów, tracili swoje majątki, a niejednokrotnie i życie – i to bez względu na narodowość czy wyznanie. Ilu jednak na tych terenach ludzi było tak naprawdę majątnych? Zdecydowana większość mieszkańców Kresów była niezamożna i ci z grupy Żydów doskonale odnaleźli się w nowym systemie, często potwierdzając regułę: im mniej inteligentny, tym bardziej bezczelnie sięgający po władzę, co znakomicie oddaje cytat: „chodzili z opaskami komunistycznymi, karabin na sznurku i już wielki wojownik” (Bratov 2019). Sami Żydzi opisywali później swój los dużo bardziej obiektywnie niż Autor *Opowieści kresowych...* Leon Nachwalger, syn właścicieli sklepu z artykułami żelaznymi w Obertynie, zauważał: „Gdy weszli Rosjanie, my Żydzi postrzegaliśmy ich jako wyzwolicieli, ponieważ wybór był między Niemcami a Rosją – naturalnie wybieraliśmy Rosję. I nie było nam źle, ponieważ przez te niecałe dwa lata, podczas których byliśmy pod władzą rosyjską, powodziło się nam stosunkowo dobrze” (*Obertyn...* 2019: 163).

Trudno mi się zgodzić ze stwierdzeniem, że polska historiografia tworzy obraz, zgodnie z którym sowietyzacja tzw. Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi dokonywała się przy pomocy Żydów – a taką

opinię wyraża J.T. Gross (s. 48). Patrząc tylko na przywołane wspomnienia mieszkańców tamtych terenów, nie da się przecież zaprzeczyć, że część żydowskiej ludności nowej, sowieckiej władzy faktycznie pomagała. Nie da się też twierdzić, że były to wydarzenia epizodyczne, zbyt wiele bowiem wspomnień i materiałów dokumentacyjnych je potwierdza. Próba marginalizowania tego zjawiska czy też nawet jego negowanie to pierwszy krok do fałszowania obrazu przeszłości. Dla Polaków świadomość, że ich dotychczasowi sąsiedzi, i pewnie nierzadko także znajomi, nagle zaczęli cieszyć się z upadku Polski i czynnie włączać się do tworzenia aparatu nowej władzy, musiała być przeżyciem traumatycznym, pełnym złych emocji. No bo właściwie od kogo te wojska sowieckie wyzwalały Żydów, obywateli państwa polskiego, na tych ziemiach? Wbrew opowieści, nie od Niemców, ci tu nie dotarli. I nawet jeśli obawa wejścia wojsk III Rzeszy była w ludności żydowskiej prawdziwa i oczywista, to jednak ta pełna chęć do współpracy z Sowietami pozostaje dziwna. Jak wspomina Szmuel Roich, krawiec z Obertyna w latach 1939–1941 zatrudniony jako pracownik banku: „Przed wszystkim aresztowano polskich policjantów (...) odbywały się przesłuchania i czasowe aresztowania, a niektórzy właściciele ziemscy [Polacy – przyp. M.F.] zostali aresztowani i zesłani na Syberię” (*Obertyn...* 2019: 169). Trudno zrozumieć, od jakich to ciemieżców, jeśli nie Polaków, w oczach ludności żydowskiej, wyzwalała ich armia sowiecka we wrześniu 1939 r.

Jan Tomasz Gross w swoim eseju – jak pisze we wstępie, poszerzonym do wymiaru książeczki – buduje obraz ludności żydowskiej, która nie była w żaden sposób uprzywilejowana przez władzę sowiecką. Pisze o naradach partyjnych, gdzie atakowano Żydów jako spekulantów, byłych kupców, fabrykantów czy syjonistów, bundowców czy właścicieli sklepów (s. 54–55). I w oczywisty sposób nikt nie zamierza udowodniać, że było inaczej. To, że byli oni Żydami, nie miało tu jednak znaczenia – decydowały względy walki klasowej i posiadane majątki. Żaden „burżuj” – Polak, Żyd czy Ukraińiec – nie mógł liczyć na łaskę władz sowieckich. Wszystkich starano się pozbyć z kooperatyw, spółdzielni, banków, magistratów czy innych instytucji przejętych przez nowy system po ustabilizowaniu się sytuacji. Tylko o czym to ma świadczyć? I w jaki sposób to narusza obraz tych byłych obywateli państwa polskiego żydowskiej narodowości, którzy współpracowali z nową władzą i wydawali jej Polaków? Jedno z drugim w żaden sposób w konflikt nie wchodzi, wszakże dla J.T. Grossa „opowieść o uprzywilejowaniu Żydów przez reżim sowiecki powinniśmy odłożyć do lamusa” (s. 75). Pomimo całej ekwilibrystyki

Autora, bardzo specyficznego doboru faktów, zamiłowania do statystyk, które przecież zawsze są jakąś formą oszustwa<sup>10</sup>, czy próby budowy wybielonego świata, nie zostałem przekonany do niczego. Bo też nie bardzo wiem, do czego Autor chciał mnie przekonać. Przecież nieprawdą jest, że wszyscy Żydzi współpracowali z NKWD i aparatem represji sowieckich na ziemiach wschodnich byłej II Rzeczypospolitej Polskiej między wrześniem 1939 a czerwcem 1941 roku. Taką samą nieprawdą jak to, że nie współpracowali. Historia, co już podkreślałem, to splot dziejów indywidualnych. Byli i tacy, i tacy Żydzi na tych ziemiach. W pamięci mocniej zapisali się ci jednak, którzy przynieśli zło. Być może stało się tak dlatego, że tych złych przykładów ludzie dostrzegali więcej niż dobrych. Inna sprawa, że dobro zapisuje się w zbiorowej pamięci dużo trudniej, bo w warunkach nienormalnych musi pozostać często anonimowe, ukryte, podczas gdy zło jest powszechnie widoczne. Zapewne właśnie między innymi te względy spowodowały, że ci „źli” Żydzi zapisali się w pamięci swoich sąsiadów mocniej, dużo mocniej niż „dobrzy”. To jednak daje do myślenia o proporcji Żydów współpracujących i niewspółpracujących z nowym aparatem władzy, a właściwie aparatem bezprawia i terroru.

Taka sytuacja przyniosła to zło, po czerwcu 1941 r. niewyobrażalne zło. I znów to zło zaczyna powoli przesłaniać dobro. Przywoływany w moim tekście Markus Willbach całą okupację niemiecką w Obertynie przeżył ukrywany przez polską rodzinę Antoniego i Weroniki Stangretów, by po wyzwoleniu w 1944 r. ponownie przez Armię Sowiecką powrócić do zawodu lekarskiego i kierować obertyńską polikliniką. Przez tych swoich wyzwolicieli uznany za „burżuja i Polaka”, został w maju 1945 roku deportowany do Polski. Trafił do Łodzi. Tam pracował w szpitalu do śmierci w 1955 r. Nie ma losu zbiorowego, nie ma losu społeczności, są losy indywidualne.

Wizja świata, którą próbuje czytelnikom na siłę uwiarygodnić Jan Tomasz Gross, jest po prostu nieprawdziwa. Za mało w nim detali, niuansów, odcieni szarości i niejednoznaczności, za dużo zaś uogólnień, podejścia stereotypowego i prób udowodniania od lat propagowanej tezy o Żydach, którzy w trakcie II wojny światowej byli jedynie ofiarami. To nie jest dobra książka, a fałszywa nuta w opowieści, która jest delikatna, może uczynić zdecydowanie więcej złego niż dobrego.

---

<sup>10</sup> Nie ma czegoś takiego jak „statystyczny obywatel” czy „statystyczny uczestnik historii”. To są formy socjologicznych uogólnień, które najczęściej uciekają od faktów, zwłaszcza gdy te fakty stają się dla danego autora mało wygodne.

## Literatura

Archiwum Państwowe w Iwano-Frankowsku, fond 68 (cyt. API)

Bratov O., 2019, *Anatomia pewnego ludobójstwa. Życie i śmierć Buczacza*, Wołowiec. Gdynia – Tel Awiw, 2019, koncepcja i realizacja A. Tanikowski, Warszawa–Gdynia.

Gross J.T., 2008, *Strach. Antysemityzm w Polsce tuż po wojnie. Historia moralnej zapaści*, Kraków.

*Obertyn. opowieść o życiu miasteczka*, 2019, red. M. Jakimowsicz, P. Zybowski, Wrocław.

*Raport nr 102/39, dla Komenda Wojewódzka Policji. Urząd Śledczy w Stanisławowie*, z 2 maja 1939.

Schatz J., 1991, *The Generation: The Rise and Fall of the Jewish Communists of Poland*, Los Angeles.





